Nr. 218. | Dodatek do Nru 219 „Naprzodu“ Kraków, poniedziałek 11 sierpnia 1902. | Rocznik XI.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Bracka 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Nr. 396.
Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“, Kraków, Bracka 15.
Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyi bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 8 rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy „Naprzodu“ pod zarządem S. Soniewickiego, Kraków, Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Pr. III. 141/2/2. C. k. sąd krajowy, jako prasowy, na wniosek c. k. prokuratora państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w N-rze 214 czasopisma „Naprzód“ z dnia 7 sierpnia 1902 artykuły względnie ustępy z artykułów pod tytułem: I) „Powiat złoczowski“ od „Obowiązkiem naszym“ do „spadać pałki“, II) „Krwawa szarża huzarów“ od „Ho ho to już“ do „łajdaki łotry“ i od „Nagle pojawił się“ do „boczne uliczki“ zawierają znamiona występku z § 300 uk. i artykułu IV ustawy z 17 grudnia 1862 N. 8 dzpp. ex 1863, że zakazuje się rozszerzania tych ustępów artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez ck. prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykule I autor przez niezgodne z prawdą przedstawienie usiłuje pobudzić czytelników do nienawiści i pogardy przeciw urzędnikom politycznym wydelegowanym celem interwencyi przy rozruchach z powodu strejków rolnych, zaś w artykule II autor usiłuje w tenże sposób i z tegoż samego powodu wywołać nienawiść przeciw samodzielnemu oddziałowi c. i k. armii w Jaktorowie, zarzucając temuż nadużycie i bezprawną szarżę na strejkujących robotników.

Równocześnie na wniosek c. k. prokuratoryi państwa stosownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma „Naprzód“, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. C. k. sąd krajowy, jako prasowy, Kraków, dnia 8 sierpnia 1902. Wawrausch.

Pr. III. 143/2/2. C. k. sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratoryi państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nrze 215 czasopisma „Naprzód“ z dnia 9 sierpnia 1902 artykuły względnie ustępy artykułów pod tytułem: I) „Już“ i następne wyrazy, oraz cały artykuł II) „Z pola walki“ od „Za to zasądził“ do „ustawę cesarską“ zawierają znamiona występku z §§ 300, 491 i 496 uk. i art. V ustawy z dnia 17 grudnia 1862 N 8 dzpp. ex 1863, że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez ck. prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykule I autor **lży i wyszydza urzędową działalność kierownika ck. prokuratoryi państwa** w Krakowie z powodu zarządzonych konfiskat „Naprzodu“, zaś w artykule II przez niezgodne z prawdą przedstawianie urzędowych zarządzeń ck. starosty i ck, komisarza w Husiatynie stara się pobudzić czytelników przeciw tymże do nienawiści i pogardy.

Równocześnie na wniosek c. k. prokuratoryi państwa stosownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma „Naprzód“, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. C. k. sąd krajowy, jako prasowy. Kraków, dnia 9 sierpnia 1902 Wawrausch.

Krwawe dni czerwcowe.

Lwów, 11 sierpnia.

(Telefonem).

Przed trybunałem orzekającym sądu krajowego karnego we Lwowie, pod przewodnictwem wiceprezydenta Przyłuskiego, rozpoczyna się rozprawa przeciw 50 osobom, oskarżonym o udział w krwawych zajściach czerwcowych. Ludzi tych przyaresztowano przypadkowo, bez wyboru, i zamknięto do więzienia na podstawie „dokładnych“ zeznań szpiclów i policyantów. Z oskarżonych siedzi w areszcie śledczym 23; na wolnej stopie znajduje się 27. Świadków do rozprawy powołano około 60; oprócz tego mają być odczytane zeznania kilkudziesięciu przesłuchanych w śledztwie osób.

Rozprawa rozpoczyna się odczytaniem aktu oskarżenia, liczącego 88 stronic, który przedstawia całe krwawe zajście jako uplanowany z góry spisek przeciw wojsku, huzarom i policyantom... Ma się rozumieć, że przedstawienie to jest wysoce tendencyjne. Zamieszczamy je poniżej, opuszczając całe mnóstwo drobnych i nic nie znaczących szczegółów.

Na placu Strzeleckim.

Strejkujący robotnicy budowlani zebrali się dnia 2 czerwca około godz. 10 przed południem przed lokalem stowarzyszenia „Ogniwo“, skąd udali się pod przewodnictwem Semena Wityka na plac Strzelecki, gdzie się zatrzymali przed zabudowaniem strażnicy pożarnej.

Tu wstąpił na improwizowaną mównicę najpierw Wityk. Zdał on relacyę ze swych czynności, poczem z okrzykiem „niech żyje strejk“ zakończył przemowę i opuszczając mównicę, wezwał zgromadzonych do spokojnego rozejścia się. Ton jego przemowy był równie spokojny jak treść jej.

Przypadkowo ją kopnął...

Wśród tak groźnej sytuacyi na pl. Strzeleckim i przytykających doń ulicach, wracała z ćwiczeń jedna kompania c. i k. 15 pułku piechoty pod dowództwem kapitana Wesselyego. Zarówno kapitan Wessely jakoteż porucznik Schwenk, natrafiwszy po wyjściu z ulicy Szkarpowej na stojącą pod strażnicą grupę robotników, składającą się z około 300 głów, a zagradzającą wojsku drogę, wzywali do rozejścia się słowami: „proszę miejsce“, „proszę plac“. Zaledwie kilku się ustąpiło, tak, że porucznik Schwenk musiał (?) wejść w tłum i sam sobie torować drogę. Przebijając się w ten sposób przez zwartą masę ludzi, potrącił szeregowiec Daniel Pundyk nogą o jedną z trzech kobiet, które mimo wezwania nie chciały się ustąpić. Kopnięcie to było czysto przypadkowe, spowodowane przeszkodą, jaka się nagle wcisnęła w chwili, gdy Pundyk podniósł nogę do kroku. „Przypadkowe“ to potrącenie, stwierdzone jako takie zeznaniem wspólnie maszerujących żołnierzy, nie mogło dać najmniejszego powodu (?) do obwinienia Pundyka o rozmyślne działanie przeciw owej kobiecie. A jednak (!) znalazł się człowiek, który ujmując się za rzekomo (?) pokrzywdzoną kobietą, zawołał do Pundyka: „nie bij jej, ty baciarzu“. To podjęte li ze złośliwości (!) działanie Słotwińskiego, czeladnika murarskiego, wywarło zamierzony (?) skutek, bo z tłumu odezwały się rozmaite głosy i pomruki z towarzyszeniem gestów rąk, złożonych do uderzeń. Z polecenia kapitana Wessely'ego przyaresztował por. Schwenk za wskazówką żołnierzy Słotwińskiego i wciągnął go przemocą do szeregów. Wtedy starał się tłum odbić przyaresztowanego i na żołnierzy posypały się kamienie (?). Komendant kompanii zatrzymał tymczasem swój oddział, zamknął, ustawiając go frontem do tłumu, przystęp do placu i zakomenderował: „Bajonett auf!“

Huzarzy spieszą na pomoc.

Tymczasem zawiadomiono prezydyum policyi telefonicznie o przybraniu przez tłum groźnej postawy wobec powracającego wojska, skutkiem czego otrzymał nadkomisarz policyi Wojciech Wenc polecenie udania się bezzwłocznie wraz z stojącym w pogotowiu plutonem huzarów na plac Strzelecki celem opróżnienia go.

Nadkomisarz Wenc udał się na miejsce rozruchów ul. Skarbkowską i Podwalem, a przybywszy tam, postanowił wobec groźnej sytuacyi działać z należytą ostrożnością.

Pozostawił więc pluton huzarów w tyle za kompanią kapitana Wessely'ego, sam zaś wszedł w tłum i starał się wspólnie z komisarzem drem Reinländerem wpłynąć perswazyami na robotników i skłonić ich do rozejścia się. Tłum cofnął się w istocie nieco w głąb placu Strzeleckiego, wrócił jednak po chwili na pierwotne miejsce, domagając się ustąpienia wojska.

Po odejściu kompanii piechoty, tłum się nie tylko nie uspokoił, lecz przybierał coraz groźniejszą postawę. Przemówienia przygodnych mówców z łona robotników, wypowiedziane z balkonu strażnicy pożarnej w celu uspokojenia tłumu, nie wywarły żadnego skutku i podnieciły jeszcze bardziej (?) tłum. Nadkomisarz Wenc wdał się w półgodzinne pertraktacye z tłumem, lecz gdy i one nie zmieniły sytuacyi, postanowił przystąpić do przymusowego opróżnienia placu.

Na dany sygnał trąbką i komendę Schwarza okrążyli huzarzy pod komendą porucznika Schwarza plac Strzelecki naokoło i rozpędzili tłum, poczem wrócili na dawne stanowisko. Tymczasem rozproszony tłum zebrał się napowrót i zasypał huzarów gradem kamieni. Wtedy huzarzy już bez szczegółowego wezwania zaatakowali ponownie tłum i wrócili na pierwotne miejsce. Tym razem skutek ataku był zupełny...

Po opróżnieniu placu Strzeleckiego i osiągnięciu tym sposobem celu swej misyi, ponadto z powodu, że huzarzy i ich konie, ucierpiawszy w tym ataku, mniej się już nadawały do dalszej akcyi, wreszcie z powodu obawy, by dalsze pozostawanie wojska nie ściągnęło napowrót rozproszonego tłumu i nie dało powodu do dalszego wkroczenia, uważał Wenc za stosowne wskazać porucznikowi Schwarzowi, by się z plutonem huzarów oddalił na dawną strażnicę pożarną, dokąd po zawiadomieniu dyrekcyi o zajściach i wezwaniu stacyi ratunkowej o pomoc — niebawem sam się udał.

W drodze do strażnicy wypalił przypadkowo karabin jednego z huzarów. Broni palnej w tych pierwszych atakach nie używano.

„Barykady“.

Około godziny 12 w południe zaczął na plac Strzelecki wpływać nanowo tłum robotników. Sytuacya stała się ponownie groźną.

Tłum insultował przechodniów, porozrywał stragany, wyłamywał ramy okien i drzwi i z tych przedmiotów, oraz z mebli z szynku Wolfa Sterna i z kamieni ustawił u wylotu ul. Grodzickich i Benedyktyńskiej barykady. Prócz tego powybijał nadciągający tłum, składający się z około 1000 głów, wszystkie szyby przy placu Strzeleckim, powodując tem szkodę, idącą wedle podania przesłuchanych właścicieli realności w tysiące koron.

Dyrekcya policyi, uwiadomiona tymczasem o tych zajściach, wysłała c. k. nadkomisarza Emila Kropaczka z poleceniem, aby przybrawszy jako asystencyę pluton huzarów, stojący w pogotowiu na starej strażnicy, udał się z nim na plac Strzelecki.

Gdy dojeżdżali do strażnicy pożarnej na placu Strzeleckim, puścili się huzarzy galopem, pozostawiając Kropaczka w tyle, a wtedy od strony szkarpów posypał się ku huzarom grad kamieni. Dorożkarz, wiozący Kropaczka, chcąc umknąć grożącemu niebezpieczeństwu, skręcił w ulicę Skarbkowską, skutkiem czego Kropaczek stracił swój asystujący oddział huzarów z oczu i nie mogąc z powodu tłoku przejechać ulicami, przecisnął się pieszo przez ul. Strzelecką ku placowi Strzeleckiemu, w którego dolnej części zetknął się z Janickim i tegoż asystencyą, stojącą pod rozkazami kapitana Kocyana.

Tymczasem pluton huzarów pod rozkazami podporucznika Szily'ego zaatakował tłum i okrążywszy plac, puścił się w kierunku ul. Benedyktyńskiej, skręcił ku ul. Strzeleckiej i powrócił na plac Strzelecki, by podążyć za ciągle wzrastającym tłumem. W czasie ataku posypały się na huzarów kamienie i to nie tylko z tłumu, lecz także z sąsiednich kamienic.

Oblężenie wychodka.

Za powrotem na plac ustawił się pluton huzarów od strony ul Benedyktyńskiej, skąd już na zlecenie Kropaczka usunięto barykady. Kapitan Kocyan ustawił pół kompanii wojska frontem ku ul. Grodzickich, koncepista Gaukler z Pikulic zaś ze swoją asystencyę zajął stanowisko koło wychodka na placu Strzeleckim, gdzie skryło się mnóstwo demonstrantów i z poza ściany rzucało kamieniami.

Z tych demonstrantów, osaczonych w kryjówce przez oddział policyantów, aresztował Gaukler siedmiu i rozpoznał ich w śledztwie „dokładnie“.

Oprócz tego napływały ciągle nowe tłumy o równie groźnej postawie, tak, że sytuacya na pl. Strzeleckim potęgowała się grozą i kapitan Kocyan czuł się zniewolony dać sygnał „strzelać!“ Pod wpływem tego sygnału tłum chwilowo pierzchnął.

Na ulicy Benedyktyńskiej.

Grozą dorównywała sytuacya przy ul. Benedyktyńskiej, gdzie zajmował stanowisko pluton huzarów. Na tych posypały się kamienie od strony sąsiednych ulic. Widząc to, pobiegł ajent Lieblich ku podporucznikowi huzarów Szaly'emu, aby go zrobić uważnym na grożące niebezpieczeństwo, gdy w tem padł z jednej kamienicy, jak twierdzi p. Lieblich, strzał, który zmusił Lieblicha do odwrotu.

Przedtem już zapewnił sobie Szaly od kapitana Kocyana jako komendanta pozwolenie użycia broni palnej przeciw ekscedującym; toteż gdy napady na jego oddział nie ustawały, uczynił z pozwolenia użytek.

Oddano ogółem pięć strzałów; prócz tego uczyniono w czasie powyższych ekscesów także użytek z broni siecznej. W czasie, gdy kapitan Kocyan wydał przygotowawczą komendę do strzału i pod wpływem tej komendy tłum począł się cofać, wystąpił wedle zeznań Janickiego — obwiniony Antoni Telczyński, który głośno wykrzykiwał, że strzelać nie wolno. Przy tem otworzył swój surdut wprost naprzeciw skierowanych luf karabinowych, tak, jak gdyby żądał, aby w niego mierzono.

Na starym Rynku.

Na telefoniczne wezwanie o posiłki wysłało prezydyum policyi w czasie tych ekscesów na pl. Strzelecki, kompanię 30 p. piechoty pod przewodem kapitana Wokala, jako asystencyą komisarza policyi Łysakowskiego. Przybył także nowy pluton huzarów pod komendą podporucznika Zsivkovitsa.

Tuż po przybyciu ostatniego na pl. Strzelecki zawiadomiono go, że od starego Rynku ciągnie ku niemu rzesza robotników, składająca się z kilkuset głów.

Wobec tej wiadomości przypuścił Zsivkovits atak przeciw tłumowi w kierunku ku staremu Rynkowi i dotarł aż do ulicy Szpitalnej. W czasie ataku padały na huzarów kamienie, tak z tłumu jak i z kamienic. Spłoszony atakiem rozpierzchł się tłum, lecz się zgromadził ponownie od tyłu oddziału huzarów, aby go z tej strony napaść. Dostrzegł to w czas Zsivkovits i przypuścił drugi atak przeciw tłumowi w kierunku ulicy Żółkiewskiej. Podczas drugiego ataku ugodzony został Zsivkovits z od strony synagogi, gdzie się na podwórzu gromadzili ekscedenci i od strony sąsiednich domów zaczęły padać nie tylko kamienie, ale także poszczególne strzały rewolwerowe (??). Zaistniała konieczność użycia broni palnej, z której dano salwę w kierunku synagogi i kilka strzałów w kierunku kamienic, z których padały strzały i pociski kamieniami. Dopiero to te środki zmusiły ekscedentów do zaprzestania napadów.

Przy kościele Maryi Śnieżnej.

Na wiadomość o napadzie na policyanta, inscenowanym przez tumultantów na placu Krakowskim udał się oddział 30 pp. pod komendą porucznika Bogdanowicza na ten plac. Zbliżanie się oddziału wojska skłoniło ekscedentów do odstąpienia od napadu na policyanta, wobec czego Bogdanowicz zawrócił.

Gdy powracał, obrzucono jego oddział od strony wzgórza, na którem stoi kościół Maryi Śnieżnej — wielkimi kamieniami.

Wobec tego podążył Bogdanowicz z swoim oddziałem schodami wiodącemi na to wzgórze. Tumultanci rozproszyli się w mgnieniu oka, lecz zajęli sąsiednie ulice: Beisera i Rybią i stamtąd atakowali wojsko kamieniami. Zaszła znów potrzeba (?) użycia broni palnej, z której padło 12 pojedynczych strzałów. Potem zapanował spokój.

W dalszym ciągu opisuje akt oskarżenia pojedyncze epizody zajść — wedle zeznań policyantów i szpiclów.

STREJKI CHŁOPSKIE.

Walka chłopów galicyjskich przeciw obszarnikom zbliża się powoli ku końcowi; pora żniw już przemija, zatem usuwa się bezpośredni przedmiot sporu i na wielkim terenie bojowym nastaje powoli „spokój i porządek“.

Tylko brzęk szabel i karabinów, błysk bagnetów i uwijające się gęsto po wsiach pikelhauby — świadczą, że tam lud w imię kultury i praw swych, toczył walkę z wyzyskiem, reakcyą i uciskiem.

Jak dotychczasowe wiadomości z pola walki donoszą, strejki w większej części kończą się zwycięztwem włościan. Tylko w nielicznych gminach chłopi musieli na razie ustąpić przed niesłychanym terorem obszarników i ich oficyalnych pomocników — mimo to jednak nawet i tam udało się chłopom zdobyć pewne podwyższenie zapłaty, tudzież wynagrodzenia w naturze. Liczba gmin, w których strejki skutkiem presyi i braku organizacyi zakończyły się zupełną przegraną, jest dotychczas znikającą małą.

Środki, przy pomocy których interwencya oficyalna usiłowała położyć koniec strejkowi, są poprostu drwinami z ustaw zasadniczych. Nigdy jeszcze prawie nie widziano w Galicyi takiego strasznego teroru, z jakim obecnie musieli walczyć chłopi, domagający się podwyższenia zapłaty.

Prawo koalicyi i zgromadzania się zupełnie zawieszono; komitetom strejkowym nie wolno nawet było odbywać posiedzeń w sprawie ugody z dworami. Wolność osobista, zagwarantowane konstytucyą prawa jednostki były poprostu igraszką w ręku ludzi, którzy domaganie się wyższej zapłaty za robotę uważają za „zbrodnię“.

Zachowanie się wobec chłopów takiego cynicznego prowokatora, jak np. sekretarz starostwa złoczowskiego Słonecki, który z rozmysłem uniemożliwiał i rozbijał już zawarte między dworem a chłopami ugody, byle tylko mieć sposobność do popisania się „energią“ — nie znajdzie przykładu nawet może wśród czynowników rosyjskich. „Interwencya“ zaś starosty husiatyńskiego Dültza, który masowo zasądzał, bez żadnych dochodzeń, chłopów nawet przez sądy uznanych za niewinnych, świadczy najlepiej o tem, że w tym kraju wszystkiego już spodziewać się można. Za przykładem takiego Dültza szli i inni „panowie“ — w swych powiatach, uważając strejki za dogodną sposobność do okazania swej energii.

Cały teren strejkowy przedstawiał się, jak jeden olbrzymi obóz wojenny, w którym — z wyjątkiem tylko armat — zebrane były prawie wszystkie gatunki broni, wojsko gospodarowało po wsiach, jak w czasie wojny.

Gdy chłop nie chciał, lub nie mógł dać wojsku pożywienia dla ludzi lub koni, rozbijano mu zamki, wyważano drzwi, zabierano gwałtem co pod rękę wpadło, chłopa zaś aresztowano za opór „władzy“ — to jest pierwszemu lepszemu żołnierzowi.

Z niektórych gmin wojska dotychczas jeszcze nie wycofano, mimo to, że ugoda strejkowa dawno została zawartą i że panuje tam już zupełny spokój. Chłopi, dla kaprysu komisarza lub starosty, narażeni są w dalszym ciągu na szkody i ofiary.

Poniżej podajemy najświeższe wiadomości z pola walki.

Kurenda metropolity w sprawie strejków.

Przed kilku dniami doniosły dzienniki, iż metropolita Szeptycki wydał do duchowieństwa ruskiego kurendę w sprawie strejków. Treść tej kurendy, która dotychczas była nieznaną, ogłasza obecnie „Diło“ w numerze 167 z 9 b. m. Brzmi ona:

„Poleca się duszpasterzom w parafiach, w których wybuchł strejk, ażeby w odpowiedni sposób napominali energicznie wiernych do postępowania spokojnego i legalnego i przestrzegali ich przed wszelkiemi „gwałtami i niesprawiedliwościami“, któreby mogły doprowadzić do prawdziwego nieszczęścia. O stanie sprawy mają Przew. O. O. proboszczowie przedłożyć tu obszerne sprawozdania. Od metrep. ordynaryatu. Lwów, 28 lipca 1902. *Andrzej*, metropolita“.

Powiat złoczowski.

W Przepielnikach po wybuchu strejku panował wzorowy niczem nienaruszony spokój. Mimo to sekretarz Słonecki, przybywszy do wsi, groził chłopom wielkiemi karami i zostawił 2 żandarmów. Miejscowa dziedziczka chciała już ugodzić się z chłopami i podwyższyć im zapłatę, ale Słonecki i sąsiedni dziedzice, odbywszy naradę w Harburowie, **kazali jej zerwać ugodę** i sprowadzić sobie Mazurów! Dnia 3 b. m. zjechał do wsi drugi delegat starostwa, komisarz Przybysławski, z kilku żandarmami i 30 ułanami.

Ułani roztarasowali się we dworze, a mimo to, że mogli się tam bardzo wygodnie pomieścić, komisarz zabrał 9 ułanów i kazał ich umieścić na kwaterze u miejscowego księdza ruskiego. Wszelkie przedstawienia księdza były daremnemi; wojsko zajęło stajnie i szopy, wyganiając konie i bydło księdza na ulicę. Nadto zarządził komisarz, iż słomę i siano mają dostać ułani od księdza, a gdyby ten się opierał, to mają brać sobie sami, a nawet **wolno im rozbić zamki!**

Żandarmi kazali chłopom dostarczyć dla ułanów, umieszczonych we dworze, słomy i siana. Nie pomogły przedstawienia chłopów, iż wojsko sprowadzono bez żadnej potrzeby, że dwór ma przecież pełne szopy siana, więc powinien dać je żołnierzom. Dwóch żandarmów z wójtem i asesorem przejeżdżało z 2 furami wieś i zabierało chłopom siano Chłopi, nie opierając się, z płaczem zbierali po stodołach resztki swego siana i oddawali je żandarmom.

W chacie Mikołaja Hrycyczyna nie zastali żandarmi gospodarza tylko 19-letnią jego córkę i kilkoro drobnych dzieci. Dziewczyna oświadczyła, iż siana nie da bez pozwolenia ojca. Wówczas żandarmi dają znać komisarzowi, że jest „opór władzy“. **Na rozkaz komisarza** rozległa się komenda, **ułani dobyli szabel**, w pełnym galopie wpadli na podwórze, rozpędzając przerażone dzieci na wszystkie strony! Siano zabrano gwałtem, **dziewczynę zaś skuto w kajdany!** Sam komisarz jednak poznał niewłaściwość swego postępowania i rozmyśliwszy się, kazał dziewczynę uwolnić.

W aresztach w Złoczowie siedzi obecnie przeszło 100 chłopów, aresztowanych za strejki. Onegdaj przyprowadzili żandarmi znowu kilkunastu więźniów, między nimi zaś pewną kobietę, która musiała zostawić chore dziecię w domu bez żadnej opieki!

Około 80 aresztantów popędzono do poblizkich dworów na żniwa!

W Bortkowie, gdzie strejk zakończył się ugodą z dworem jeszcze przed 10 dniami i gdzie panuje obecnie zupełny spokój, jawili się onegdaj niespodziewanie żandarmi z huzarami i zaaresztowali, bez najmniejszego powodu **22** najświatlejszych we wsi włościan. Między aresztowanymi jest Semko Chamuła, najoświeceńszy włościanin, którego jedyną „winą“ jest to, że spisał akt ugody między dworem a strejkującymi.

Powiat buczacki.

Buczacz, 8 sierpnia.

Podczas gdy z kilkudziesięciu aresztowanych za strejki w okręgu sądu powiatowego w Buczaczu, dwóch tylko zatrzymano w areszcie śledczym za „zbrodnię gwałtu publicznego“, a resztę zaraz wypuszczono na wolną stopę, w sądzie powiatowym w Potoku Złotym, położonym dalej od kultury, zatrzymują tygodniami aresztowanych komitetowych strejkowych. Tam z polecenia dworów żandarmi aresztowali chłopów, którzy jako komitetowi organizowali strejk i odczytywali broszurę tow. Wityka o strejku, i sąd w Potoku Złotym mimo braku wszelkiego substratu do zatrzymywania, więzi dotychczas aresztowanych „buntowników“. W Kościelnikach aresztowano dnia 29 lipca Stefana Puszkiedrę za organizowanie strejku, tego samego, którego w zimie zeszłego roku oskarżono o zbieranie składek na cele strejkowe i co do którego wniósł był swego czasu poseł Daszyński interpelacyę w parlamencie. Teraz, gdy faktycznie panuje stan wyjątkowy, wzięto go zaraz. Dnia 28 lipca br. aresztowano Fedia Kłanciaka, organizatora strejku w Skomorochach, na którego dwór i żandarmerya już dawno są źli. Od Fedia Kłanciaka otrzymał jeden z naszych towarzyszów dnia 8 sierpnia list z aresztów, który poniżej przytaczamy:

„Proszę was ratujcie nas, co siedzimy w inkwizycie, nas tyle ludzi tu siedzi (następuje spis 18 siedzących za strejki); mnie Fedia Kłanciaka doprowadzono dnia 28 lipca w Skomorochach, jak strejk wybuchł.

Na Fedia Kłanciaka doniosła żandarmerya, żem prowadził zbory w Skomorochach bez pozwolenia c. k. starosty i do mnie przyszło 4 ułany i żandarm i powiadał, co ma mnie aresztować i mówiłem za co mnie pan będzie aresztował, on powiadał, co ma od nadkomisarza c. k. rozkaz i chciał mi prowadzić do obszaru dworskiego. Ja nie chciałem iść do dworu, on mówił mnie, co do Potoka Złotego poprowadzi aresztować, i do niego mówiłem, że pójde do Potoka, a do dworu nie pójdę. I żandarm doniósł doniesienie com prowadził zbory bez pozwolenia c. k. starosty, ale to nie było żadnych zborów, ja mówiłem, co wolno strejkować, tylko spokojem, bez krzyku i bez gwałtów i mówiłem, co jest komitet strejkowy i co ma żądać od pana i taki złożyłem protokoł w c. k. sądzie u naczelnika, jakim powiadał dnia 30 lipca, a mnie naczelnik powiadał, co ja jestem buntownikiem, ja mówiłem, co nie jestem żaden buntownik, strejkować wolno i mówiłem, co do strejku należą paragrafy i tak powiedziałem, co jest wolno i takie jest prawo. Naczelnik sądu mnie mówił, co nie wolno broszury czytać „zagraniczny“ (rozumiana jest broszura Wityka o strejku) i mówiłem, co to nie jest zagranica, bo cudzy kraj jest Rosya i Prusy i Anglia, a Bukowina i Galicya i Węgry to jest nasz kraj i mówiłem co nie było napisane na broszurze, co nie wolno czytać, jak nie wolno, to niechaj drukarnia nie drukuje, albo naj prokuratorya skonfiskuje takie broszury i mówił naczelnik sądu dnia 1 sierpnia, co moje akta poszle do Stanisławowa i mówił mi, co nie wolno puskać do domu, bo mówił, co ludzi ja buntuję, aż mówił w ten czas puści mnie do domu, jak ci ludzie będą w spokoju (!), bo mnie dużo zrobił dzierżawca i wójt, co ja jest wielkij buntownik. Proszę Was ratujcie, żebym ja nie siedział w areszcie tak długo i proszę tych poratować, który jest napisano“.

Podajemy ten list dosłownie, bez wszelkich komentarzy. Każdy zrozumie, że przy takich stosunkach zbytecznym już jest u nas stan wyjątkowy.

Mslr.

Powiat trembowelski.

Lwowskie pisma donoszą: „Polski ksiądz Korzeniowski z Trembowli i ruski ksiądz Ławrowski z Janowa znany moskalofil, odznaczali się szczególną zaciekłością w zwalczaniu strejków.

Ks. Korzeniowski posunął się do tego, że pewnego razu wołał z ambony: „Dla tych łajdaków, którzy strejkują, postawi się na polu wysoka szubienica i tam będzie się ich wieszać...“

Kłamstwa urzędowe.

Lwów, 11 sierpnia. (Tel. ck. biura kor.) O strejkach rolnych donoszą: W pow. husiatyńskim strejkuje jeszcze sześć gmin: Myszkowce, Probuźna, Krogulec (częściowo), Kupczyńce (?) Kopyczyńce (?) Wasylkowce (strejk tylko na jednym z 4 folwarków).

W pow. buczackim strejk ustał z wyjątkiem gmin Skomorochy i Wyszkowce.

W pow. kamioneckim strejk zwolna ustaje w Busku, Wolicy derewlańskiej i Poburzanach. W Jabłonówce strejkujący usiłowali spędzić obcych robotników. Sześciu „ekscedentów“ aresztowano W Topolu dnia 8 bm. strejkujący nie dopuścili robotników z Jasiennicy; wysłano wojsko; 10 „agitatorów“ aresztowano. W Chołojowie aresztowano z powodu „podburzania“ Iwana Olejnika i Ołeksę Maślankę i odstawiono ich do sądu powiat. w Radziechowie.

Przegląd polityczny.

Nowy projekt germanizatorski. „National-liberale Corresp.“ zapowiada, iż w przyszłej sesyi zostanie sejmowi przedłożony pomiędzy innymi projekt, przyznający pewne specyalne prawa i przywileje dzierżawcom domen (dóbr państwowych), którzy — jak twierdzi wyżej cytowane źródło — „są w związku z obecną polityką obronną (?) niemczyzny powołani do spełnienia osobnej misyi kulturnej“ (!).

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 11 sierpnia. 1815. Napoleon I zesłany na wyspę św. Heleny. — 1849. Śmierć Stefensona, wynalazcy maszyny parowej. — 1851. Zgon Owena — 1900. Protest socyalistów belgijskich przeciw wojennej wyprawie do Chin. — 1901. Śmierć Crispiego, włoskiego męża stanu.

Operetka lwowska w teatrze miejskim w Krakowie.

Poniedziałek: Po raz pierwszy „Wdowa z Malabaru“ (La veuve du Malabar), indyjska operetka w 3 aktach Pawła Herve'go.

Narodowo-demokratyczni denuncyanci. Zaczęło się od wychwalania c. k. namiestnika, od hymnów pochwalnych na cześć „energicznych“ starostów, a strofowania zbyt „pobłażliwych“ wobec strejkujących chłopów (!) — potem coraz niżej obślizgiwała się narodowa demokracya po ścieżkach, wydeptanych stopami płatnych gadzinowców — aż spadła do najbardziej cuchnącego bagna, w którem pławi się uosobienie znikczemnienia politycznego — chronicznie policzkowany Masłowski.

Mianowicie niedzielny numer „Słowa polskiego“ powtarza dosłownie za „Przeglądem“ nikczemną denuncyacyę, skierowaną przeciwko kolejarzom z Rzeszowa i Stanisławowa.

Policyjny ów donos, który narodowo-demokratyczni denuncyanci z takim zachwytem powtarzają, brzmi dosłownie:

„Dochodzą nas zażalenia, że niektórzy funkcyonaryusze kolejowi agitują wśród robotników mazurskich, udających się na żniwa do wschodniej Galicyi i nakłaniają ich, by wrócili do domów, a nie pracowali tam, gdzie chłopi strejkują. Agitacyę tę prowadzą perswazyami i postrachem, opowiadają n. p. takie niestworzone rzeczy, że Rusini „porozpruwają brzuchy“ wszystkim Mazurom, którzy im psuć będą interes i t. p. Na stacyi w Rzeszowie, gdzie wsiadała znaczna partya Mazurów do pociągu, funkcyonaryusze kolejowi jawnie agitowali w ten sposób; wiemy także od naocznego świadka, że na dworcu w Stanisławowie jeden ze służby kolejowej odwodził obcych robotników od udania się do okolic objętych strejkiem. a także niektórzy konduktorowie w pociągach obrabiają w ten sposób Mazurów. Zwracamy na to uwagę wszystkich dyrekcyj kolejowych w kraju (!) i mamy nadzieję, że zabronią one surowo podwładnemu sobie personalowi takiej agitacyi“...

„Słowu polskiemu“ widocznie sen odbierają wawrzyny Masłowskiego. Nie od rzeczy więc będzie przypomnieć jego redaktorom, że listki tych swoistych wawrzynów mają kształt pięciopalcowy!...

Z teatru miejskiego. Personal operetki lwowskiej wystawił w sobotę piękne dzieło Humperdincka, „Jasia i Małgosię“, bajkę Grimma, udramatyzowaną i strojną w muzykę, dziwnie przystosowaną do tematu. Świat baśni, złych czarownic, niewinnych dzieci, domków z cukru, przetkanych złotą nicią wyobraźni, przesunął się przed oczami widzów i wywołał swą naiwną plastyką i melodyjnością silne wrażenie na wszystkich, na młodych i na starych dzieciach. Wykonawcy ról dokładali wszelkich starań, aby całość wypadła bez zarzutu; możemy też bez wahania zaznaczyć, że im się to udało w zupełności. Reżyserya była staranną, a dekoracye wspaniałe. Szkoda, że nie usłyszymy jeszcze raz w Krakowie utworu Humperdincka.

W teatrze ludowym odegrano w sobotę i w niedzielę starą, ale wesołą farsę „Dom waryatów“. Zaznaczamy z przyjemnością, że teatr ludowy podniósł się znacznie pod każdym względem. Gra artystów jak też i reżyserya jest o wiele staranniejszą. Nowe dekoracye i odnowiona sala przyczyniają się również do korzystniejszego wrażenia. Przez oba wieczory zapełniła publiczność szczelnie salę i oklaskiwała gorąco artystów, którzy odegrali wesołą farsę z niezwykłą precyzyą i składnością.

Wypadek w czasie alarmu pożarowego. Wczoraj około południa zdarzył się w Krakowie w czasie alarmu pożarowego wypadek. Mianowicie, gdy wozy z beczkami pędziły w kierunku pożaru, na rogu ul. Zwierzynieckiej i Podwale spadła z jednego z wozów beczka z wodą wraz z siedzącymi na niej dwoma strażakami. Obaj strażacy doznali na szczęście lekkich tylko potłuczeń, jeden zaś zwichnięcia nogi.

Jazda na rowerach po plantach. W sobotę w południe jakiś kapral od artyleryi urządzał sobie przejażdżkę na plantach w okolicy ul. Kolejowej. Żaden ze strażników plantacyjnych, żaden policyant nie uznał za stosowne pouczyć kaprala, że planty przeznaczone są wyłącznie dla pieszych. Możeby przynajmniej magistrat zechciał swych pachołków natchnąć większą energią.

Zamach samobójczy. Wczoraj rzuciła się z galaru przy moście podgórskim do Wisły niejaka Maryanna Adamska, licząca lat około 50. Przyczyną rozpaczliwego kroku nędza.

Pożar wybuchł wczoraj około południa w Nowej Wsi Narodowej. Na miejsce pożaru pospieszyła straż krakowska, lecz pomoc jej okazała się już zbędną, bowiem okoliczne straże pożar zlokalizowały. Spalił się jeden budynek.

Wypadek w Zakopanem. Przy schodzeniu przełęczą z Zawratu spadły w sobotę cztery osoby. Silniejszych skaleczeń doznała siostra Maryi Łozińskiej, żony adwokata ze Lwowa, lżejszych Marya Majewska, tragarz góral, oraz student. Siostrę p. Łozińskiej przewieziono w sobotę do Zakopanego.

Rozbój w Babicach. Jak nam donoszą, w sprawie pobicia, którego ofiarą padł Malicki w sklepie chrześcijańskim w Babicach, mieszczącym w sobie także szynkownię, wdrożono wreszcie dochodzenia. W ubiegły piątek aresztowano braci Kajłochów, trzeci z napastników Łacheta umknął i dotąd nie został przez żandarmeryę wyśledzony.

Wiadomość, podana przez pisma krakowskie, jakoby Malicki zmarł w szpitalu św. Łazarza w Krakowie, nie potwierdza się. Malicki żyje; stan jego jest groźny, a nadto utracił mowę.

Ksiądz o rocznicy Grunwaldu. Z Dębicy piszą nam: W niedzielę 3 bm. odbył się u nas uroczysty obchód pogromu krzyżaków pod Grunwaldem. O obchodzie tym, który był aktem protestu przeciw prowokacyjnym mowom malborskim i prześladowaniu ludu polskiego pod zaborem pruskim, wyraził się w następujący sposób ksiądz prałat Eugeniusz Wolski: „Oj, cymbały, cymbały! W podobne rzeczy się bawić!...“

Tajemnicza dezercya oficera. Z Rzeszowa donoszą nam: Porucznik 90 pułku piechoty, Józef Szafraniec, stacyonowany w Rzeszowie, zdezerterował w niewiadomym kierunku. Powody dezercyi trzymane są w ścisłej tajemnicy, skutkiem czego sprawa ta budzi ogromne zajęcie zarówno w Rzeszowie, jak i w Dębicy, skąd pochodził dezerter.

Konsumcya tytoniu w Austryi. Ministerstwo skarbu wydało nie dawno sprawozdanie, zawierające wykazy dochodów z poszczególnych sort cygar i tytoniu, skonsumowanych w Austryi w r. 1901. Ogólny dochód wynosił 216,111.196 K, podczas gdy w 1900 roku 213,134.471 K, a więc o 1·4% więcej. Najwięcej tytoniu skonsumowano w Czechach, bo za 55,768.577, następnie w Austryi Dolnej za 51,285.845 K, w Galicyi zaś za 27,214.321 K. Cygar austryackich spalono ogółem 1.267,512.000 sztuk, t. j. o 15,203.000 mniej niż w roku ubiegłym. Największy odbyt miały t. zw. „kuba“ po 10 h. Papierosów sprzedano w trafikach 3.080,129.000 sztuk, t. j. o 194,875.000 sztuk więcej niż w r. 1900. Najwięcej kupowano papierosy „drama“ (1.406,680.900 sztuk) i „sporty“ (sztuk 1.128,792.450). Za granicę wywieziono z Austryi w 1901 r. o 12·1% więcej niż w r. 1900.

Ksiądz-rozpustnik. Trybunał orzekający sądu w St. Pölten (Austrya Dolna) skazał onegdaj księdza A. Rudofa z Walpersdorf na rok ciężkiego więzienia za bezczeszczenie dziewcząt wiejskich.

Obłęd religijny przyczyną morderstwa. Właściciel dóbr Sekulics w Jasenowacu w przystępie szału religijnego zażądał od swej żony, aby uklękła do modlitwy. Gdy kobieta odmówiła temu żądaniu, Sekulics zakłuł ją nożem, poczem z lubością tarzał się na ziemi w krwi swej ofiary.

Wypadek w czasie koronacyi. Z Londynu donoszą: Podczas pochodu orszaku koronacyjnego przez ulice spłoszyły się konie jednego z powozów, przyczem stratowały dziesięciu żołnierzy indyjskich, stojących w szpalerze, dwóch policyantów i dwóch widzów. Rannych tych przewieziono do szpitala.

Gabryelski (Krzysztofory — Kraków) sprzedaje fortepiany najznakomitszej w Austryi fabryki Petrof z mechaniką angielską po 500 wiedeńską po 300 złr.

Telegraf i telefon.

Krwawa bójka.

Lwów, 11 sierpnia. Wczoraj wiecz. około godz. 8 powstała kłótnia w jednej z szynkowni za rogatką żółkiewską. W czasie kłótni jeden z obecnych pchnął czeladnika murarskiego Kazimierza Witkowskiego nożem w brzuch tak fatalnie, że wyszła mu część wnętrzności. Pogotowie prowizorycznie zaopatrzyło mu ranę i odwiozło go do szpitala.

Aresztowanie mordercy.

Wiedeń, 11 sierpnia. Wczoraj rano aresztowano w Praterze mordercę trafikantki. Jest to nożownik, 28-letni Antoni Schoenekl, rodem z Knieżic na Morawach. Ściga go już sąd pruski w Raciborzu z powodu popełnionej kradzieży z włamaniem.

Katastrofa kolejowa.

Marieres, 11 sierpnia. Pociąg ekspresowy, kursujący między Charlesville a Lille wykoleił się wczoraj przed południem koło Signy le Petit. Wielu podróżnych miało zginąć lub odnieść okaleczenia.

Zamknięcie szkół klerykalnych.

Maron, 11 sierpnia. Prefekt zawiesił w urzędowaniu czterech merów departamentu Saône-et-Loire za ich zachowanie przy zamykaniu szkół kongregacyjnych.

Angers, 11 sierpnia. W Cholet skazano jednego księdza na ośm dni, a jednego na miesiąc więzienia za naruszenie pieczęci urzędowych.

Ze Stowarzyszenia asesorów przemysłowych w Krakowie. Posiedzenie zarządu odbędzie się w poniedziałek d. 11 sierpnia o godz. wpół do 8-ej wieczór w lokalu Związku stow. rob.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie, Grodzka 62. (Telefon 412).